

KOCIE



opowieści

## RUDA PRZYBŁĘDA

Czy mogę Wam coś wyznać?  
A właściwie do czegoś się przyznać?

Otóż powiem szczerze,  
choć sama nie do końca wierzę,  
że całkiem dobrych mamgospodarzy,  
może nie dadzą wszystkiego, co mi się zamarzy,  
ale nakarmią, pogłaszczą, podrapią za uchem,  
miskę pod nos podstawią, polaskoczą brzuszek.

Czasami tylko mnie denerwują,  
bo jak bezradnego kociaka traktują.  
Przecież nie jestem już taka młoda,  
siwe wąsy, siwa broda,  
naście wiosen mam na grzbiecie,  
a oni ciągle, nie wiem, czy wiecie,  
wołają na mnie: Kicia! Kiciunia!

Kiedyś ta kiciunia zamieniła się w Niunia...  
Ale bieda wtedy była!  
Bo właśnie ta ruda przybłęda przechodziła  
(Oj, jak ja jej nie lubię!)  
i gdy gospodyni z tą Niunią wyskoczyła,  
to ta stanęła, podniosła swój łeb  
i zaczęła się zbliżać powoli, dostojnie,  
wpatrując we mnie te ślipia ogromne,  
podeszła do pani, niby tak nieśmiało,  
i miau, miau – gada, wciąż się przeciągając.

Myszę: *Dłużej nie wytrzymam, tego już za wiele!*  
Jak dam susa do przodu, jak łapą ją zdzieję...  
Zdziwiona miauknęła, że ją zabolalo.  
– A czegoś tu przylazła, podwórka ci mało?!

## PUSZCZYK DRAPIEŻCA

Przechadzałam się powolutku  
po moim przydomowym ogródku,  
a że słońce doskwierało,  
nic mi wcale się nie chciało,  
nawet myszy upolować  
ani piskląt posmakować,  
więc bez celu się włóczyłam,  
czasem w krzakach się ukryłam,  
poleżałam w ciepłym piachu,  
posiedziałam też na dachu...

Nagle patrzę i co widzę?  
Puszczyk leci w moją stronę,  
oczy we mnie ma utkwione,  
szpony groźnie rozłożone,  
skrzydłami głośno trzepocze,  
a mnie ze strachu serce łomocze.

*Biada mi!* – pomyślałam – *Nie ma na co czekać!*

Zeskoczyłam z dachu, zaczęłam uciekać...

A ten był coraz bliżej!

Po chwili jego ciężar poczułam na grzbiecie  
i szpony wbite w mój zadek, aż z bólu zawylałam:

– Za co?! Cóż ja ci zrobiłam?!

– Nie wiesz, podła kocico?!

Na gałęzi siedziałem i wszystko widziałem,  
czaiłaś się na gniazdo, które zbudowałem.

– Ja?! To pomówienie!

Przecież na klonie tylko drzemałam  
i ckliwy świergot piskląt twoich podziwiałam.

– Nie łzyj! Teraz ci odpuszczę,

ale następnym razem niezłe manto spuszczę!

Na koniec dam ci radę, ty cwana kocico:

Nie zadzieraj nigdy z takim drapieżnikiem,  
bo sama możesz zostać jego smakołykiem.

## NIEZAPOWIEDZIANA WIZYTA

Właśnie wieczór zapadał,  
gdy do ogrodu stary bóbr się skradał.  
Ciągnął swój płaski ogon po trawie,  
a ja patrzyłam nań jak na zjawę.  
Byłam ciekawa, co też się wydarzy,  
więc cicho leżałam na ławce gospodarzy  
i udawałam, że mnie tutaj nie ma,  
nawet oczy zmrużyłam,  
łapą zasloniłam  
i trwałam tak bez ruchu,  
czasami tylko drapiąc się po uchu,  
by odpędzić komary,  
które wobec mnie miały złe zamiary.

Tymczasem bóbr zatrzymał się w warzywniku,  
gdzie smacznych roślin rosło bez liku.  
Dostrzegł buraki – jakie ogromne!  
Chwycił za liście – ciągnie i ciągnie.  
Niebawem dotrze nad pobliską rzekę.  
Dłużej nie czekałam,  
rzuciłam się za nim w pogoń  
i pazurami wczepiłam się w ogon.

– Nie przychodź tutaj więcej,  
to ogród dobrych ludzi.  
Przygarnęli mnie, gdy byłam bez domu,  
więc nie pozwolę ich skrzywdzić nikomu!  
I zapamiętaj, drogi przyjacielu,  
gdy pomożesz innym, ciebie też wspomóż wielu.

## SKRYTOŻERCY

Od rana wczesnego deszcz ulewny padał,  
z nieba lały się krople, wiatr wśród liści gadał.  
Na miękkim kocyku leżałam skulona  
i patrzyłam bezmyślnie na czarnego gawrona.  
Właśnie sfrunął z jesionu  
i mościł się wśród gałęzi pobliskiego klonu.  
Inne ptaki w gniazdach i dziuplach znalazły wytchnienie,  
a owady w listowiu miały swe schronienie.  
W powietrzu unosiła się woń trawy wilgocią pachnącej  
i naraz dojrzałam dwie armie sunące –  
jedna opancerzona,  
w kropkach dżdżu lśniły ich barwne skorupy,  
druga bez zbroi na grzbietach –sformowana w grupy.  
Było to ślimacze wojsko,  
które podczas deszczu czuło się tu swojsko.  
Mogły spustoszenie czynić w ogrodzie,  
bo nic nie stało im na przeszkodzie.

Tym razem jednak w zasadzkę popadły –  
zleciały się kosy i wszystkie je zjadły.  
Nigdy kosów tyle razem nie widziałam,  
patrzyłam urzeczona i tak pomyślałam:  
*Z opowieści tej mądrość napędze wypływa:  
Nie łącz się, skrytożercu, na cudze warzywa.*

## KAPTURKA I KWICZOŁ

Drzemałam jak zwykle na zielonym trawiastym dywanie.

Nagle błogą ciszę przerwało niepokojące  
tek-tek-tek z ochryplym szriih przeplatane.

Rozejrzałam się wokół, by sprawdzić,  
któż to się ośmielił zakłócić mój spokój.

No i kogóż ujrzałam? Tę małą łobuziarę  
– kapturkę buroszarą trajkoczącą ponad miarę.

Ciągle innym dokuczała,

teraz też niezły ubaw miała,

znów znalazła ofiarę – kwiczola pstrokatego,  
biedaka, choć dwukrotnie od siebie większego.

Siedział na płocie, niespokojnie główkę obracając  
i chrapliwy trzask-trzask z gardła wyrzucając.

Lecz nie atakował, na ogół był miły  
i starał się nie nadużywać swojej siły.

Ponieważ kapturka wciąż nie odpuszczała,  
odleciał, a ona krzyczeć przestała.

Podeszłam wtedy do niej

i, przeciągając się leniwie, rzekłam:

- Odważna jesteś albo lekkomyślna,  
kwiczol jednym skrzydłem mógłby cię strącić.
- E tam, jest nowy, niech wie, że nie będzie tutaj rządzić.
- Myślę, że i tobie nauczka się przyda:  
od roku mieszkasz na naszym terenie,  
więc powinnaś wiedzieć,  
że to mnie podlegają te ziemie.

## FOTOGRAF AMATOR

Wczoraj mój gospodarz dziwnie się zachował,  
wziął ze sobą aparat i za krzakiem się schował.

Byłam ciekawa, więc za nim ruszyłam,  
siadłam obok i też się ukryłam.

Wkrótce się domyśliłam, na co on tak patrzył  
– po zagonie poziomek kwiczoł paradował  
i, na nic nie zważając, owoce pałaszował.

Pan zdjęcie mu pstryknął  
i kontent wielce radośnie wykrzyknął:

- Ha, mam cię, złodzieju,  
na gorącym uczynku złapany,  
już mi nie wmówisz,  
że to szpaki grasowały stadami!  
Za karę jutro zrobimy sesję zdjęciową,  
ty jak modelka będziesz mi pozować,  
a ja jak artysta w różnych pozach cię fotografować.

## KOLEJNY GŁODOMÓR

Wieczór właśnie zapadał, świergot ptasi już ucichł,  
więc zwijałam się w kłębek, do snu się szykując,  
gdy szelest usłyszałam, podniosłam leb, nasłuchując.  
Od strony schodów dobiegło mnie tupanie,  
po czym usłyszałam donośne chrupanie.

– O nie, to już przesada,  
jedzenie wciąż znika, bo ciągle ktoś je zjada.  
Najpierw sójki i sroki – z tym się pogodziłam,  
nawet czasem specjalnie coś im zostawiłam.  
A teraz jeszcze język znalazł jadalnię  
i chrupał z apetytem moją suchą karmę.  
Po cichu ruszyłam i skradłam się do niego.

– Słuchaj no, kolego,  
kradniesz mi jedzenie,  
może wpierw byś spytał mnie o pozwolenie?!

Język się nastroszył  
i dla bezpieczeństwa kolce swe wysunął.

– Przepraszam, nie wiedziałem.  
Rozmowę sroki z sójką usłyszałem przypadkiem,  
że tu jest właśnie stolówka z jedzeniem pod dostatkiem,  
pomyślałem zatem, że mogę tu przychodzić,  
nie chciałem przecież nikomu zaszkodzić.

Byłam zmęczona i spać mi się chciało,  
więc tylko tyle mi pozostało:

– No dobrze – rzekłam – jesteś grzeczny, miły,  
Możesz śmiało tu jadać i nabierać siły.



## **SROKA ZŁODZIEJKA**

Czas na kolejną kocią opowieść.  
Usiądźcie wygodnie, zamknijcie oczy  
i dajcie się ponieść wyobraźni mocy.

Był ranek ciepły, cichy i spokojny.  
Na schodach z mojej miski zapach unosił się wonny.

Ruszyłam powoli, przeciągając się leniwie,  
gdy nagle przed schodami wylądowało  
ptaszysko bezczelne i chciwe.  
Rozejrzało się uważnie  
i tup tup po stopniach ruszyło odważnie.  
Po chwili już siedziało z dziobem w mojej misie...  
Tylko na to czekałam.  
Rzuciłam się do skoku, wierząc, że uda mi się.  
Chwyciłam ptasi ogon,  
lecz tylko pióra w moim pysku zostały,  
ptak z wrzaskiem odskoczył  
i na pniu usiadł cały obolący.

Pewnie się domyślacie, że o sroce mowa,  
złodziejka szalona,  
która teraz lata, ale bez ogona.

## POLOWANIE

Żyjemy tu spokojnie –  
z jednej strony z dala od miejskiego zgiełku,  
z drugiej zaś od niebezpiecznych leśnych ostępów.  
Raz jednak coś się wydarzyło,  
co nasz sielankowy nastrój zakłóciło.

Był wczesny ranek, wstawał nowy dzień,  
naraż usłyszałam jakiś dziwny dźwięk.  
Dochodził znad rzeki, podeszłam do skarpy  
i zobaczyłam w dolinie – tam, po drugiej stronie –  
dwie sarny nad wodą lekko pochylone.  
Skubały pączki, po czym gasiły pragnienie,  
nic złego nie robiły, więc wycofałam się niepostrzeżenie.

Po chwili jednak zastygły niebogi  
i zaraz usłyszałam jazgot dochodzący z drogi.  
Na podwórze wpadł zziębnięty zajączek,  
w oddali było widać psy ujadające.  
Niebawem tutaj będą, miałam mało czasu,  
zajęca ukryłam w altanie,  
nic mu tam się nie stanie,  
po czym dałam znać psu, który mieszkał na piętrze,  
żeby zlązł tutaj czym prędzej.  
Nie przepadałam za nim, ale był dość duży,  
więc on na pewno intruzów wykurzy.  
Nie spieszył się ten sierściuch, lecz przylazł,  
zdażył w ostatniej chwili,  
akurat wtedy, gdy łowcy się pojawili.  
Stanął im naprzeciw, zęby swe wyszczerzył,  
warczał przy tym groźnie, wzrokiem wrogim mierzył.  
Wkrótce psy zrezygnowały  
i ostrożnie, powoli stąd się wycofały.  
Sarny były bezpieczne,  
zajęcowi życie ocaliłam,  
podziękowałam za pomoc sąsiadowi,  
choć nadal go nie lubiłam.

## KOCIE SMUTKI

Usłyszałam odgłos otwieranych drzwi  
i po chwili na schodach pojawił się mężczyzna,  
jak na człowieka był nawet przystojny,  
muszę to uczciwie przyznać.

Postanowiłam się przywitać  
i truchcikiem podbiegłam do niego.

Ten jednak, postawiwszy miskę z karmą,  
minął mnie i ruszył do samochodu swego.

– Jak to?! – pomyślałam – Nie będzie miziania,  
po grzbiecie głaskania ani pod brodą czulego drapania?!

Nie tracąc nadziei, położyłam się na trawie  
i czekałam, aż spojrzy na mnie łaskawie.

A ten? Cóż za arogant!

Włączył silnik i już po chwili go nie było.

Zostałam sama, smutno mi się zrobiło.

Ze zwieszonym łbem poszłam na schody,  
gdzie stała miska,

a tam już siedziała ruda i szczyrzyła zębiska:

– No proszę, robisz się sentymentalna.

– A ty jak zawsze wścibska i nachalna.

Ruda westchnęła, przewróciła oczyma i spokojnie rzekła:

– Może już czas zapomnieć o dawnych urazach,

bo przecież w życiu często się zdarza,

że starzy wrogowie przyjaciółmi zostają.

Zastanów się nad tym,

bo każdy samotnik prędzej czy później gnuśnieje,

a z przyjaciółmi mu raźniej i częściej się śmieje.

## AKT DESPERACJI

Nigdy nie lubiłam, gdy gospodarze wyjeżdżali.

Nie, wcale im nie zazdrościłam,

raczej żal miałam,

bo chociaż karmę zostawiali,

to jednak czasem głodowałam

i musiałam się namęczyć, by mysz jakąś upolować,

żyło ich tutaj zresztą niewiele,

no i małe gadziny potrafiły się schować.

Tym razem wszakże,

gdy gospodarz podszedł do auta i drzwi otworzył,

nie poczułam żalu,

jeno przyśpieszone bicie serca.

– Coś się ze mną dzieje! – pomyślałam zdziwiona.

– Nie, to niemożliwe! Chyba jestem szalona!

Zaczęłam dyszeć, z trudem łapałam powietrze,

aż wreszcie się uspokoiłam,

uniosłam dumnie łeb i stwierdziłam:

– A dlaczego by nie?!

Czas się dowiedzieć,

dokąd tak oni ciągle wyjeżdżają,

co się tam takiego dzieje,

że gdy wracają,

zawsze z uśmiechem i wypiekami na twarzach

niezwykle historie przyjaciółom opowiadają.

Raz kozie śmierć, a właściwie kotu

– miauknęłam z desperacją

i na tylnym siedzeniu usadowiłam się z gracją.

Jeszcze by przed podróżą dodać sobie odwagi,

rzekłam z mocą:

– Wiem, że do życia wystarczą woda i trochę jedzenia,

wszelako lepiej się poczuje, mając mile wspomnienia.